



## Zbiórka na hospicjum

# Hojni darczyńcy

tekst

**KAROLINA  
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

**W** Rzecinie istnieje Niepubliczna Szkoła Podstawowa, chociaż zgodnie z decyzją gminnych władz, szkoły podstawowej w tej wsi być nie powinno. W najliczniejszej klasie jest siedmioro dzieci. W najmniejszej – dwoje. Rzecieńska podstawówka jest jak niezwykle zjawisko na edukacyjnej mapie Polski. O zyskach nie ma mowy, za to bardzo dużo mówi się i myśli o roli szkoły. Od pięciu lat kadra nauczycielska z panią dyrektorką Elżbietą Reinke na czele oraz rodzice uczących się tu dzieci walczą o utrzymanie placówki. Czy warto? Zapraszamy do lektury artykułu „Szkoła, której miało nie być”.

## krótko

### Hip-hop w ZK

**DOBROWO.** W tutejszym Zakładzie Karnym śpiewał zespół hip-hopowy „M.O.C.Squad”. – Sam siedziałem w więzieniu i to Bóg odmienił moje życie, bo lubi spoglądać na ludzi odrzuconych – przekonywał osadzonych Kola, wokalista zespołu. Zdaniem wychowawców zakładu to skuteczniejsza forma resocjalizacji niż tradycyjne pogadanki i wykłady. W ubiegłym roku gościł tutaj także zespół „Pomoc Duchowa”.

Marszałek województwa, prezydenci Koszalina, senatorowie, samorządowcy, dziennikarze, licealiści, emeryci, dzieci **kwestowali na rzecz koszalińskiego hospicjum**. W tym roku udało się zebrać ponad 65 000 złotych.

**P**an Jacek Kot w tym roku po raz pierwszy kwestował na koszalińskim cmentarzu. Jak sam przyznaje, sprawą hospicjum zainteresował się dopiero w zeszłym roku, wcześniej nie miała ona dla niego żadnego znaczenia. – Moja mama była rok temu pacjentką hospicjum, wtedy na własne oczy przekonałem się, jak ważna jest ta placówka, jak trudna jest praca jej pracowników. Przecież oni codziennie uczestniczą w odchodzeniu swoich pacjentów i wielokrotnie muszą zajmować się nie tylko nimi, ale i ich rodzinami. – Pan Jacek kwestował z prawie całą swoją rodziną. – W domu został tylko syn, bo ma nogę w gipsie.

Na pewno będzie z nami kwestował w przyszłym roku – zapewnił. Wolontariusze podkreślali, że odwiedzający koszaliński cmentarz bardzo życzliwie odnosili się do zbierających i bardzo często starali się wrzucić przynajmniej symboliczną kwotę do każdej napotkanej puszeki. – Kiedy podziękowałam jednej pani za datkę, to pogłaskała mnie i powiedziała: „Nie masz za co, dziecinko, bo ja wiem, co to znaczy hospicjum” – powiedziała nam Kasia, dziesięciolatka, która kwestowała

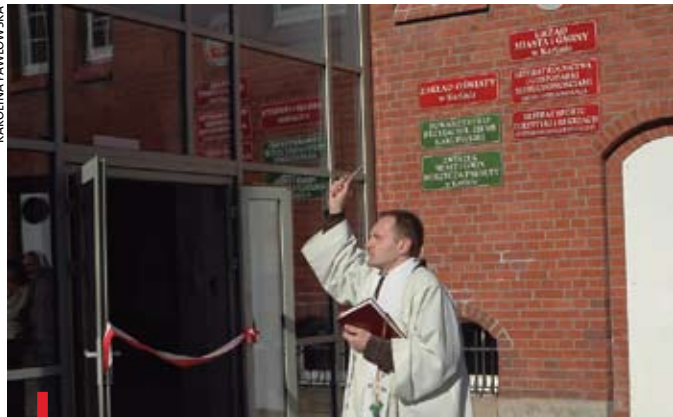
wraz z rodzicami. Spostrzegawcza dziewczynka zauważyła także, że najczęściej podchodzili do niej ludzie skromnie ubrani i starsi. Młodszy, modnie ubrani robili wszystko, by nie widzieć wolontariuszy. Tak jakby myśleli, że młodość i pieniądze uchronią ich przed chorobami i problemami. Zbiórki były przeprowadzane na cmentarzach w Koszalinie, Mielnie i Sianowie. Dzięki hojności darczyńców najprawdopodobniej w lipcu budowa hospicjum dobiegnie końca. Teraz w budynku i wokół niego trwa ostatni etap prac. Rozpoczyna się także wyposażanie placówki w niezbędny i niezwykle kosztowny sprzęt medyczny. Zebrane pieniądze będą też wykorzystywane na bieżącą działalność placówki.

**Julia Markowska**



**Hospicyjnymi wolontariuszami są coraz młodsze osoby, które dzięki rozmowom z pracownikami placówki dowiadują się, że śmierć jest nieodłączną częścią życia**

## Przebudowa miasta



**Budynek przy ul. Szymanowskiego został uroczystie otwarty i poświęcony**

**KARLINO.** Mieszkańcy miasta widzą już efekty przeprowadzanych w Karlinie prac rewitalizacyjnych. Kolejne ulice odzyskują blask, nie tracąc zabytkowego charakteru. Jednym z elementów projektu była też kompleksowa przebudowa budynku z 1905 r. przy ul. Szymanowskiego. Dawniej mieścił się tu Sąd Okręgowy, potem ośrodek zdrowia. Teraz swoją siedzibę mają Związek Miast i Gmin Dorzecza Parsęty, Zakład Oświaty oraz jednostki podległe Urzędowi Miasta i Gminy Karlino: Straż Miejska, Punkt Informacji Turystycznej oraz Gminne

Centrum Informacji. W podziemiach budynku urzęduje również Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Karlińskiej. W utworzonych tam pomieszczeniach wystawowych znajdują się eksponaty ukazujące historię miasta i regionu. Jest tutaj także miejsce na kawiarenkę internetową i małą gastronomię. Cały koszt inwestycji to ponad 6 mln złotych. Połowa środków pochodziła ze zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego. Prawie 2,5 mln złotych wyłożyła gmina ze swojego budżetu

ka

## Ukradli i wpadli

**KOSZALIN.** Po dziewięciu miesiącach od kradzieży koszański muzeum miejskie odzyska złotego dukata i 216 innych monet. Do włamania doszło w Koszalinie 7 lutego br. W muzeum na ul. Młyńskiej ktoś wyłamał drzwi wejściowe od podwórza, potłukł gąbłoty i ukradł 216 polskich monet okolicznościowych o wartości prawie 103 tys. zł oraz złotego dukata węgierskiego wartego 6 tys. zł. Prokuratura umorzyła wówczas śledztwo. Koszańscy policjanci, wspólnie z kryminalnymi ze Szczecina i Bydgoszczy, nie przestali pracować nad sprawą. W ręce policji wpadli złodziej, paser i cały łup. Krzysztof J., który został zatrzymany w Bydgoszczy, był kompletnie zaskoczony. Mężczyzna ma 44 lata i był już karany za przestępstwa przeciwko mieniu. Paser, 43-letni Andrzej M., koszański

policjanci zatrzymali również w Bydgoszczy. To u niego znalezione wszystkie monety. Prokurator rejonowy w Koszalinie zastosował wobec Krzysztofa J. środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego w wysokości 10 tys. złotych i zakazu opuszczania kraju. Paser przesłuchano, postawiono zarzuty i wypuszczono, nie stosując wobec niego żadnych środków zapobiegawczych. Grozi mu do 5 lat pozbawienia wolności.

ka



**Skradzione monety znaleziono u pasera w Bydgoszczy**

## Zdrowy marsz

**PILA.** Od dziewięciu lat w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Pile realizowany jest program edukacyjno-profilaktyczny, mający na celu popularyzowanie wiedzy na temat raka piersi, wykonywania badań samokontrolnych i profilaktycznych. W ramach kilkuletniej współpracy szkoły z Pilskim Klubem Amazonek przedstawicielki klubu zorganizowały z uczniami pogadanki na temat raka piersi. Kulminacją obchodów Dnia Zdrowia był Marsz Zdrowia. Około pół tysiąca Amazonek i uczniów Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Pile z różowymi balonikami



**Różowy pochód promujący profilaktykę przeszedł ulicami miasta**

– symbolem Amazonek – przemarszerowało ulicami miasta. Rak piersi jest dominującym typem nowotworu u kobiet. Wcześniej wykryty może być całkowicie wyleczalny.

kd

## Pysnie w regionie

**SŁUPSK.** Jabłko z raju i tęczowa rolada z drobiu z sosem żurawinowym (na zdjęciu) zwyciężyły w konkursie Kulinaryny Puchar Regionu, zorganizowanym przez Centrum Kształcenia Praktycznego w Słupsku. Wzięło w nim udział trzynastu najlepszych adeptów sztuki kucharskiej z województwa pomorskiego. Uczestnicy mieli trzy godziny na przygotowanie dwóch potraw. Jury, złożone z przedstawicieli kuratorium oraz szkół gastronomicznych, oceniało między innymi wykorzystanie surowce, organizację pracy i estetykę podania potrawy. Na zwyciężczynię kulinarnych zmagania – Martę Gieresz z Zespołu Szkół

Agrotechnicznych w Słupsku – czekał puchar ufundowany przez gdańskie kuratorium. Drugie miejsce zajęła jej koleżanka ze szkoły, Milena Wójcik, która przygotowała kurczaka po słowińsku oraz mus bananowy. Obie laureatki przygotował nauczyciel ZSA Rafał Marglarczyk.

kk



KATARZYNA KOWALCZYK

## Warto segregować

**SIANÓW.** Urząd Gminy w Sianowie został wyróżniony w IX Ogólnopolskim Konkursie Przeglądu Komunalnego o Puchar Recyklingu. Uroczysty finał konkursu odbył się podczas Międzynarodowych Targów Ochrony Środowiska „Poleko 2008”. Do konkursu stanęło trzysta samorządów i instytucji działających na rzecz ochrony środowiska, a w szczególności promujących selektywną zbiórke. Sianów otrzymał nagrodę finansową w wysokości 5 tys. złotych. – To, że tak mały samorząd jak nasz został zauważony i wyróżniony

w konkursie ogólnopolskim, jest powodem do dumy, jednak jest to też wielkie zobowiązanie na przyszłość – nie kryją zadowolenia sianowianie, a Urząd Gminy zapowiada dalsze akcje edukacyjne.

ka

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@goscniemiedzielnny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin

ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

## Regionalna Konferencja Psychiatryczna

# Być blisko i dostrzec

Wciąż za czymś biegniemy i do czegoś dążymy, przed innymi staramy się grać twardzieli. Jednak życie w ten sposób powoduje, że **psychicznie jesteśmy słabsi**, coraz częściej chorujemy.



**Grupa wokalna ze Środowiskowego Domu Samopomocy „Odrodzenie” swój występ rozpoczęła od zaśpiewania hymnu ośrodka**

Nie ma jednej recepty na zdrowie psychiczne, głównie dlatego, że każdy człowiek jest inny i inaczej reaguje na takie same wydarzenia. Należy starać się słuchać siebie i tych sygnałów, które otrzymujemy od naszych bliskich – mówi dr n. med. Iwona Patejuk-Mazurek. – Trzeba uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nie za bardzo pędzę w życiu. Spojrzeć na swoje życie z boku, czy gdzieś się nie zapędzam, by wszystko robić szybciej, lepiej. Codziennie trzeba pamiętać, by zająć się swoimi bliskimi, zastanowić się, czy potrafimy z nimi rozmawiać. Zdaniem lekarki coraz rzadziej możemy spotkać rodziny wielopokoleniowe, gdzie każdy z członków będących w różnym wieku ma do spełnienia swoją rolę. – Z tego powodu więzi pomiędzy bliskimi są coraz słabsze i w wielu przypadkach nawet nie dostrzegamy, że nasz bliski ma problemy psychiczne – przekonuje lekarka. – A za słowem wsparcie kryje się przede wszystkim druga osoba, oznacza ono bliskość i zrozumienie, bycie z drugim człowiekiem, kiedy on tego najbardziej potrzebuje, czyli w sytuacjach kryzysowych, stresowych i wtedy, kiedy zauważamy jego problem i staramy się w delikatny sposób pomóc.

Według Europejskiego Stowarzyszenia Psychologicznego około 6 milionów Polaków potrzebuje opieki psychoterapeutycznej, a z opieki publicznej korzysta

tylko milion osób. Najgorsza sytuacja jest na wsi i w małych miastach, gdzie choroba psychiczna bardzo często wyklucza chorego z życia. Nie tylko w małym miejscowościach, mówiąc o chorych, nadal używa się perjuratywnych określeń: czubek, debil, wariat.

## Zamiast tabletki – człowiek

O problemach chorych psychicznie w aspekcie swojej pracy mówił także ks. Antoni Tofil, proboszcz koszalińskiej katedry, który podczas posługi w Słupsku często z się z nimi spotykał. – Rola nasza jest bardzo trudna, bo dotyczy tej rzeczywistości, jaką może zrozumieć tylko ksiądz, który do tego problemu podejrze sercem. Każda sprawa wymaga zaangażowania bardzo bliskiego, ale w tym wymiarze szczególnie, ponieważ nie ma tu żadnej definicji i nie ma żadnych reguł – mówił ks. Antoni. – Ksiądz czasem nie może sobie dać rady w tym wymiarze względem osób, które zachowują się inaczej na Mszy świętej, które przychodzą do spowiedzi w zasadzie ograniczone w swojej wolności przez chorobę. Często bywa tak, że chwila rozmowy, spotkanie, zrozumienie tej osoby przynajmniej na jakiś krótki czas działa jak tabletki przeciwbólowa, która ogranicza agresję i poczucie lęku, strachu i samotności.

Pojęcie osób zdrowych o tym, co to jest ból psychiczny, jest znikome. Nie da się tego wytłumaczyć, nie istnieją też jakieś wielkie miary, którymi można by go zmierzyć. – Boli wszystko, boli sama myśl o tym, że muszę żyć, że rodzi się dla mnie kolejny dzień – tłumaczy doktor Mazurek. – Moi studenci, słuchając opowieści osoby chorej na depresję o tym, że się nie myła, nie wychodziła z domu, często nie są w stanie zrozumieć, jak jest możliwe, by się tak zachowywać. A życie pokazuje, że można. Trzeba to dostrzec – kwituje lekarka. Dla wielu osób chorych to ktoś gorszy,



**W przerwie pomiędzy wykładami uczestnicy sympozjum podziwiali prace, wykonane przez osoby niepełnosprawne**

miej wartościowy, który swoje życie powinien spędzić w odosobnieniu. Należy pamiętać, że choroby psychiczne w większości przypadków są uwarunkowane genetycznie, choć środowisko rodzinne, zawodowe, w którym żyje potencjalny chory, może rozbudzić lub zatrzymać chorobę. Dlatego tak ważna jest rola psychiatry, który nie tylko leczy chorobę, ale i zna całe środowisko życia chorego.

## Dobrze podzielić pieniądze

Niestety z powodów finansowych lekarzy jest coraz mniej. Ma temu zaradzić 5-letni program ochrony zdrowia psychicznego, który rozpocznie się w 2009 r. Na rozwój psychiatrii zostanie przeznaczony prawie 1 mld zł. Przybędzie około 750 nowych miejsc na oddziałach. Niezbędne będzie jednak zatrudnienie co najmniej 7 tysięcy nowych pracowników. Jednak najczęściej o podziale środków samorządowych decydują ludzie, niewiedzący za dużo o problemach pacjentów i lekarzy. Dlatego dr Ewa Giza z Kołobrzесьkiego Stowarzyszenia Feniks namawiała kolegów po fachu do większej aktywności na niwie samorządowej. – Potrzebni są nam urzędnicy, politycy i samorządowcy, którzy tworzą prawo lokalne i rozdzielają pieniądze. Dlatego serdecznie zachęcam państwa do czynnego uczestniczenia w wyborach – mówiła lekarka.

Jednym ze sposobów na rehabilitację społeczną osób niepełnosprawnych jest sztuka. W czasie konferencji swoje umiejętności zaprezentowały grupy wokalne „Odrodzenie”, „Mopsiki”, „Odnova” i orkiestra integracyjna „Orff”. Wiersze Barbary Marciniak recytowała autorka i jej koleżanka Anna Góralska. Pan Jarosław z Domu Samopomocy w Sianowie przedstawił swoją interpretację „Historii pewnej miłości” i „Cichej wody”.

**Julia Markowska**

## Stowarzyszenie Vocatio Dei

# By nie zmylić drogi

Stowarzyszenie Vocatio Dei, czyli Powołanie Boże, od blisko trzech lat pomaga członkom rodzin w **odnalezieniu i spełnieniu osobistego powołania**.

Initjatywa wzięła się z przekonania, że małżeństwo i rodzina znalazły się w kryzysie – tłumaczy ks. Andrzej Wachowicz, jeden z twórców stowarzyszenia i obecny jego prezes. – Życie w małżeństwie jest tak ważnym powołaniem, że zasługuje na pełne wsparcie.

## Rodzina ponad wszystko

Stowarzyszenie ma swoją siedzibę w Koszalinie. Swoim oddziaływaniem obejmuje przede wszystkim diecezję koszalińsko-kołobrzeską. W gronie założycieli znalazło się 15 osób – duchownych i świeckich. Starają się wychodzić naprzeciw wielu czynnikom, które zagrażają rodzinie. Dlatego już w pierwszych miesiącach objęli swoim patronatem Katolicką Poradnię Rodziną w Koszalinie (ul. Władysława Andersa 24). Tu organizowane są dyżury kapłanów, prawników, psychologów i doradców życia rodzinnego. Po pomoc zgłaszają się ludzie przeżywający kryzysy małżeńskie, mający kłopoty wychowawcze, ale i przewlekłe choroby lub bezzadni wobec zawiłości urzędowych. Działa też telefon zaufania, na który można dzwonić w nagłych sytuacjach (nr 508 143 012). – Czasem zdarzają się sytuacje krytyczne. Dzwonią ludzie, którzy chcą odebrać sobie życie. Wtedy trzeba działać błyskawicznie – dodaje ks. Wachowicz. Już niebawem przy poradni powstanie też katolicka szkoła rodzenia i szkoła dla rodziców.



Stowarzyszenie prowadzi poradnię i telefon zaufania. Wiceprezes Vocatio Dei Paweł Pniewski zapewnia, że wkrótce uruchomiony zostanie jeszcze informacyjny serwis internetowy

## Iść za powołaniem

Stowarzyszenie chlubi się tym, że jego członkiem honorowym był śp. kardynał-elekt Ignacy Jeż. Powołał je natomiast do życia były ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski bp Kazimierz Nycz. Ma ono wspierać wiernych nie tylko w odnajdywaniu w sobie powołania małżeńskiego, ale także kapłańskiego i zakonnego. – Nasze stowarzyszenie buduje platformę pomocy dla koszalińskiego Wyższego Seminarium Duchownego – dodaje ks. Wachowicz. Wspomaga finansowo rekolekcje powołaniowe, wsparło też obchody czterdzięcia WSD w Koszalinie. Z powołaniem człowiek się rodzi, ale musi je nieustannie odkrywać. Temu służą m.in. rekolekcje. Vocatio Dei wsparło finansowo pobyt dzieci

z ubogich rodzin na rekolekcjach w Warcinie. Dofinansowało rekolekcje powołaniowe dla dziewcząt (prowadził je ks. Grzegorz Szewczak, który wspiera działania stowarzyszenia). Pomogło w wyjeździe ministrantom i lektorom. – Nie odmawiamy wsparcia, jeśli wyjazd ma chrześcijański cel – podsumowuje Paweł Pniewski, wiceprezes Vocatio Dei. – W ten sposób pomogliśmy już kilkunastu osobom.

## „Ja jestem wolny!”

Członkowie stowarzyszenia starają się przeciwdziałać rozmaitym patologiom społecznym. Zaczęli od profilaktyki adresowanej do rodzin, których członkowie nadużywają alkoholu. Był cykl spotkań poświęconych konsekwencjom alkoholizmu i sposobom wyjścia z tego nałogu. Niemal od

początku stowarzyszenie angażuje się w przeciwdziałanie narkomanii. Ważną akcją było zbieranie podpisów pod deklaracją „Nie biorę – jestem wolny od narkotyków; dar dla papieża Benedykta XIV”. Objęto nią młodzież wielu szkół diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. – Zebraлиśmy kilka tysięcy podpisów. Wyszła z tego spora księga, wysłaliśmy ją do Stolicy Apostolskiej – dodaje ks. Wachowicz. Od ubiegłego roku w całym województwie zachodniopomorskim trwa też wielka akcja profilaktyczno-edukacyjna pod hasłem „Ja jestem wolny – a ty?”, skierowana do młodzieży ponadgimnazjalnej i studentów. Wspiera ją Urząd Marszałkowski w Szczecinie i prezydent Koszalina. – Wydrukowaliśmy sporo ulotek, informujących o zagrożeniach związanych z narkotykami oraz o tym, gdzie szukać pomocy. Ulotki są dostępne w szkołach, kinach i innych miejscach, w których najczęściej przebywają młodzi ludzie – mówi Pniewski.

Częścią kampanii był majowy spływ kajakowy w Nadarzacach. Podczas spływu był czas nie tylko na relaks, ale też wspólną modlitwę i dyskusję. Od kilku miesięcy zaś trwają w szkołach pogadanki o narkomanii. O tym, w jaki sposób nałóg degraduje życie, mówią psycholodzy, pedagodzy, policjanci oraz chłopcy ze wspólnoty Cenacolo w Giezkowie. Takie spotkanie zorganizowano m.in. w koszalińskiej samochodówce. – Uruchamiając telefon zaufania i prowadząc katolickie poradnie rodzinne, chcemy wskazać, gdzie ludzie, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, mogą szukać pomocy. Niebawem uruchomimy w Internecie serwis informujący młodzież o zagrożeniach związanych z alkoholem i narkotykami – mówi Paweł Pniewski. – Od zeszłego roku nasze stowarzyszenie ma status organizacji pożytku publicznego, co oznacza, że możemy liczyć na wpłaty 1 proc. podatku. Dzięki temu możemy realizować kolejne zamierzenia.

Jarosław Jurkiewicz

450-lecie Poczty Polskiej

# Historia poczty na Pomorzu



Słupska poczta była w XIX w. najnowocześniejszą pocztą na Pomorzu Środkowym. Otworzył ją sam Heinrich von Stephan, wówczas już minister poczty niemieckiej



Podczas konferencji można było kupić kartki z okolicznościowym datownikiem oraz znaczki

Dzięki rozwojowi transportu kolejowego w 1890 r. list ekspresowy z Warszawy do Paryża szedł dwa dni, co **budziło ogromne zdziwienie**.

Jest święto, nie powinno się gości denerwować, ale dziś także budzi to zdumienie – mówił podczas konferencji zorganizowanej z okazji 450. rocznicy utworzenia Poczty Polskiej dr Tomasz Katafiasz, historyk z Akademii Pomorskiej w Słupsku.

## Stempel cholery

Słupsk nieprzypadkowo wybrano na miejsce spotkania historyków, pocztowców i filatelistów z całego Pomorza. Tu w 1831 r. przyszedł na świat Heinrich von Stephan, wynalazca kartki pocztowej, twórca Światowego Związku Pocztowego, człowiek chyba najbardziej w historii zasłużony dla rozwoju poczty. W nieodległym Koszalinie w 1879 r. urodził się z kolei Hans Grade, uchodzący za prekursora poczty lotniczej. Pomorze obfitowało najwyraźniej w pocztowe talenty i kilka usprawnień w tej dziedzinie ma swój początek właśnie tutaj. A także kilka osobliwości. Na przykład stempel cholery. – Gdy w 1831 r. szerzyła się epidemia tej choroby, ludzie wierzyli, że zarazki przenoszą się także drogą pocztową – mówi Andrzej Skorek, prezes koszalińskiego oddziału Polskiego Związku Filatelistów. Aby zapobiec rozszerzaniu się epidemii,

stosowano najdziwniejsze środki: mocowano listy w occie, gazowano w specjalnych piecach. Słupsk był jedynym miastem, gdzie tak „odkażone” naznaczano specjalnym stemplem. Listy po przeczytaniu należało spalić. Niesubordynacji nielicznych zawdzięczamy obecny rarytas kolekcjonerski: pojedyncze słupskie stemple cholery. Wartość niektórych jest równa cenie wysokiej klasy mercedesa.

## SMS-y ubiegłej epoki

Wprawdzie nie mercedesy, ale sportowe modele aut projektował Hans Grade, koszalinianin, którego pasje doprowadziły także do stworzenia podwalin poczty lotniczej. Grade w 1908 r. wzbił się w powietrze własnym wynalazkiem – aeroplanem z silnikiem. Choć większą część życia związał z Magdeburgiem, doprowadził do utworzenia w Koszalinie szkoły lotnictwa szybowcowego. Szybowce mogły transportować przesyłki. – Skoro Hans Grade robił tak przed I wojną światową, prawdopodobnie szybowce robiły to w okresie międzywojennym – przypuszcza starszy kustosz koszalińskiego muzeum Danuta Szewczyk. – Były w ogóle plany lotniczego połączenia Koszalina z Berlinem, ale Koszalin był za

mało uprzemysłowionym miastem, by doszło to do skutku. Jednak wiele wskazuje na to, że przesyłki były stąd przewożone przez adeptów sztuki lotniczej, a później przez pilotów szybowców.

Poczta w XIX i na początku XX wieku była synonimem nowoczesności. Nie była to jednak nowoczesność niedostępna dla przeciętnego śmiertelnika. Słupscy urzędnicy w budynku przy obecnej ul. Łukasiewicza mieli do dyspozycji telegraf. – Koszt wiadomości przesyłanej tą drogą był porównywalny do kosztów wysłania współczesnego SMS-a – mówi historyk archiwista Kacper Pencarski. – Ludzie mogli zatem przysłać sobie jednego dnia trzy czy cztery wiadomości bez uszczerbku dla kieszeni. Podobnie było z kartkami pocztowymi.

## Ludzie listy piszą

Wyróżniającą się placówką pocztową na Pomorzu Środkowym był Słupsk. W 1878 r. wysłano stąd 11 tys. przesyłek, a przyjęto 10 tys. Dla porównania, w Koszalinie i w Kołobrzegu w tym samym czasie obrót wynosił od 4 do 5 tys. Na pocztę w Kołobrzegu za to w latach 20. XX wieku zainstalowano pierwszą automatyczną centralę

telefoniczną. Było to urządzenie tak nowoczesne, że gdy Rosjanie w 1945 roku wywieźli je do Włocławka, nie mieli pojęcia, jak się nim posługiwać. Ale i bez wielkiej techniki pomorscy pocztowcy od wieków działali bardzo sprawnie. – W połowie XVII czy XVIII stulecia przesyłka ze Słupska do Kołobrzegu na pewno nie szła dłużej niż dziś, a może nawet krócej – mówi filatelista Jan Krzoz. – Nie było zbędnych przestojów, pocztę doręczali posłańcy piesi lub konni.

Dziś przy wysyłaniu wiadomości często korzystamy z telefonu komórkowego czy komputera. Czy oznacza to zmierzch tradycyjnej poczty? – Nie sądzę – mówi Eugenia Bragin, rzeczniczka Pomorskiego Regionu Poczty Polskiej w Szczecinie. – Po pierwszej fascynacji pocztą elektroniczną i możliwościami, jakie stwarzają telefony komórkowe, ludzie wracają do tradycyjnych sposobów przekazywania sobie życzeń świątecznych czy uroczinowych. SMS-a czy e-maila nie można postawić na świątecznym stole albo pod choinką, nie da się go schować do albumu. Coraz częściej widokiem są młodzi ludzie, którzy trzymając w rękach komórki stoją w kolejce, by wysłać tradycyjną kartkę. Jestem dobrej myśli. Tradycyjnej poczty w pewnych sytuacjach nie da się niczym zastąpić.

Katarzyna Kowalczyk

ZDJEŃIA KATARZYNA KOWALCZYK

# Szkoła, której mia

## EDUKACJA TO NIE TYLKO PIENIĄDZE.

Z miejskiej perspektywy to biedna, wiejska szkoła, czyli – z założenia – gorsza, skazująca dzieci na gorszy start w wyścigu edukacyjnym. No i nieekonomiczna. **Zapomina się jednak o tym, czego nie da się ująć w prostą arytmetykę – o wychowaniu.**

tekst i zdjęcia

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

kpawlowska@goscniedzielny.pl

**J**ak uratować wiejską szkołę przed likwidacją? Potrzebni są liderzy gotowi w niej nie tylko uczyć, ale i sprzątać, remontować, a także pukać do drzwi sponsorów. O zyskach lepiej od razu zapomnieć. Ale to nie pieniądze są najważniejsze. Bo często, mówiąc o opłacalności szkoły, patrzy się wyłącznie na względy ekonomiczne.

### Szkoła do odstrzału

W miejskim „kombinacie szkolnym” niewielkie są szanse na usłyszenie „dzień dobry”. W małym Rzecinie to pierwsze, co słyszymy po otwarciu drzwi szkoły. Tu nie ma anonimowości. Na korytarzu wita się ze mną dwóch zaciekawionych chłopców. To dziesięć procent uczniów tutejszej niepublicznej szkoły podstawowej.

W 2003 r. Szkoła Podstawowa w Rzecinie podzieliła los wielu innych małych placówek wiejskich i została zlikwidowana. Wbrew protestom rodziców, którzy nie chcieli wysyłać swoich dzieci do oddalonego o pięć kilometrów Rąbina, oraz nauczycieli obawiających się utraty pracy, radni gminy Rąbino zdecydowali o zamknięciu placówki. Ekonomiczne argumenty przemawiające za likwidacją szkoły nie przekonały rodziców i nauczycieli. Nie mając praktycznie nic do stracenia, wspólnie

zdecydowali o przekształceniu szkoły w jednostkę niepubliczną. – Ja sobie nie wyobrażałam, żeby w naszej miejscowości nie było szkoły. Pracuję tu od początku mojej kariery zawodowej i jestem z nią bardzo związana. Musieliśmy coś zrobić – wspomina Elżbieta Reinke, dyrektor szkoły.

Ryzyko było wielkie, bo to oznaczało, że utrzymanie szkoły będzie od tej chwili uzależnione wyłącznie od rodziców i nauczycieli. Było wiele obaw, czy podążają i finansowo i edukacyjnie. – Zanim zaczęliśmy jakiegokolwiek działania w kierunku tworzenia szkoły, pojechaliśmy do szkoły niepublicznej znajdującej się nieopodal Stargardu Szczecińskiego – mówi dyrektor. – Należało założyć stowarzyszenie, które byłoby organem prowadzącym w miejscie wcześniejszego organu, czyli urzędu gminy. Ponieważ procedury rejestracyjne stowarzyszenia trwały bardzo długo, a my mieliśmy mało czasu, nawiązaliśmy kontakt ze Stowarzyszeniem Wspierania Samorządności „Nasza Gmina”, które znajduje się w pobliskim Paszeczynie. Przewodniczący bardzo żywo zareagował na naszą inicjatywę, zaangażował się w pomysł i stowarzyszenie zgodziło się być naszym organem prowadzącym. Od razu załatwiono wszystkie pozwolenia – z kuratorium, z sanepidu, ze straży pożarnej itp. Gmina oddała szkole budynek w nieodpłatne użytkowanie. Wszystko było gotowe, by od września ruszyć z nową starą szkołą.



**Najliczniejszy w szkole jest oddział przedszkolny – pierwsze kroki w edukacji stawia tu siedmioro dzieci**

### Dzieci ważniejsze niż pieniądze

Pierwszy entuzjazm szybko zweryfikowała rzeczywistość. Nie udało się załatwić subwencji oświatowej. Aby szkoła niepubliczna mogła ją otrzymać, musiała złożyć wniosek do września 2002 r. – Wtedy jednak nikt nie wiedział o planach likwidacji – wyjaśnia dyrektor. – Ostatecznie zostaliśmy więc bez funduszy.

Pieniądzy nie było ani na pensję, ani na opał, ani nawet na kredę. Pierwsze cztery miesiące Elżbieta Reinke i inni nauczyciele pracowali zupełnie za darmo. Niektórzy mają już emerytury, innym pomagała rodzina. Każdy z nich radził sobie, jak mógł.

Co chcieli ocalić? Budynek szkolny ma dwadzieścia lat, jest zadbane. Zakupiono nowe meble i wyposażenie. Żal było to zostawiać. Poza tym szkoła jest miejscem, które integruje wszystkich mieszkańców wsi i pełni rolę pewnego rodzaju domu kultury. Tu odbywają się wszelkie uroczystości, szkolenia, zebrania. – Poza szkołą nic więcej we wsi nie ma. Żadnej świetlicy, remizy strażackiej ani klubokawiarni. To typowo popegeerska wieś – mówi Elżbieta

Reinke. – Tu szkoła nie tylko uczy dzieci, ale ma też inne zadania. Jest to ośrodek edukacji nie tylko ucznia, ale i edukacji kulturalnej środowiska.

Obecnie w szkole jest dwadzieścioro dzieci i siedmioro w oddziale przedszkolnym – najliczniejszej klasie rzecińskiej podstawówki. – W małej szkole jest fajnie – przekonuje pięcioletnia Zuzia. – Pani może się z nami bawić. I znam wszystkie dzieci ze szkoły. Kaziemiera Adamus, prowadząca zajęcia z pięcio- i sześciolatkami, jest zdania, że tylko praca w małych grupach zdaje egzamin w praktyce. – To szczególnie ważne w tych najmłodszych oddziałach, gdy dzieci wchodzą w etap nauki. Dzieci, przychodząc do zerówki, mają różny poziom rozwojowy, w związku z tym z każdym dzieckiem trzeba pracować inaczej. Jednemu trzeba poświęcić więcej czasu, innemu mniej. Ale jeśli nie przyswoi sobie podstaw, trudno będzie nadrobić potem braki – argumentuje. – Mam indywidualny kontakt z dziećmi. Nie muszę planować pracy indywidualnej czy wyrównawczej, bo mam tyle czasu, by z każdym dzieckiem na bieżąco realizować materiał. Jakikolwiek występujące

# Ło nie być

u dzieci braki mam możliwość wyrównać w trakcie zajęć.

## Szkoła z klasą

W najmniejszej klasie jest dwóch pierwszaków. Beata Trojańska, nauczycielka nauczania zintegrowanego, przyznaje, że to trochę mało, ale taka praca ma też swoje zalety. – Na początku nie wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądać uczenie w takiej klasie. Wystarczy, że jeden z uczniów zachoruje i mam tylko pięćdziesiąt procent klasy na zajęciach – śmieje się. – Ale mała grupa rzeczywiście daje większe możliwości. Na wszystko jest czas – i na tłumaczenie, i na ćwiczenie. W dużej klasie, trzydziestoosobowej, nauczyciel nawet bardzo pragnący poświęcić każdemu z dzieci maksimum uwagi, nie ma szans tego uczynić, jeśli chce dostosować się do programu. U mnie w klasie nie da się pokombinować, że może pani mnie dziś nie zapyta, może się uda. To jest nauczanie indywidualne – dziecko jest pytane wielokrotnie na każdej lekcji, musi być przygotowane. Naturalnie zdarza się, że dziecko nie odrobi pracy domowej, zapomni, ale nie ma możliwości, żeby to ukryć.

U Oli Kwiecień w klasie czwartej jest pięcioro dzieci. – To trochę inaczej niż w innych szkołach, ale myślę, że lepiej, choć pani zawsze wszystkich przepytuje na każdej lekcji – opowiada. Sprzedaje na szkolnym korytarzu ciasto i napoje. – Chcemy zorganizować sobie w klasie andrzejki, więc postanowiliśmy zrobić kawia-renkę. Sprzedaliśmy całe ciasto przygotowane przez mamy, a za te pieniądze zorganizujemy zabawę – wyjaśnia.

Dyrektor przyznaje, że szkoła istnieje dzięki ich uporowi. Część rodziców mimo wszystko zdecydowała się na oddanie dzieci do szkoły w Rąbinie. – Z różnych względów – ucina dyplomatycznie. Nie chodzi jednak o poziom nauczania. Dla niej ważniejsze od cyferek są efekty pracy, a tymi szkoła może się szczycić. Nie przypadkiem zdobyli prestiżowy tytuł „Szkoła z klasą”. Takie wyróżnienie trafia tylko do placówek o wysokim poziomie nauczania, mogących się pochwalić sukcesami. Indywidualne nauczanie przekłada się na wyniki osiągane przez uczniów. – Trzeba zawsze brać pod uwagę fakt, jacy są to uczniowie. Na wyniki składa się

również sytuacja ucznia w domu, to, jakie jest podejście do edukacji rodziców, umiejętność radzenia sobie ze stresem podczas testów – mówi dyrektor. – Wyniki testów szóstoklasistów są jednak na dobrym poziomie. Przez pierwsze trzy lata uzyskiwaliśmy naprawdę bardzo dobrą średnią. A w roku 2005 mieliśmy tak dobrą klasę, że osiągnęliśmy średnią taką samą jak szkoła muzyczna w Koszalinie – 34,4.

## Klasówka z „Siłaczki”

Mimo tak małej ilości dzieci, jedynie zajęcia wf. są łączone. Kadra nauczycielska liczy dziewięć osób. Część z nich mieszka na miejscu, część dojeżdża, nawet z oddalonego o blisko sześćdziesiąt kilometrów Kołobrzegu. – Trzeba powiedzieć, że są to ludzie pracujący z ogromnym zaangażowaniem, entuzjazmem, można powiedzieć, że poświęceniem – mówi dyrektor Reinke. – Nie otrzymujemy wynagrodzenia z karty nauczyciela, ale z kodeksu pracy. Są to naprawdę nieduże pieniądze. Pieniądzy jest mało, bo dzieci jest mało, a za każdym dzieckiem idzie pewna kwota subwencji. Nie dostajemy dodatku dla nauczycieli, którzy są w określonym stopniu awansu zawodowego, ponieważ nie robimy takiego sprawozdania. Dostajemy tylko podstawową subwencję, która jest niższa niż ta przeznaczona dla szkół publicznych. Choć pracują u nas nauczyciele z pełnymi kwalifikacjami, spełniają wymogi Kuratorium Oświaty, zarabiają bardzo niewiele. Sama nie mam więcej niż pięćset złotych miesięcznie.

Sytuacja finansowa szkoły nadal jest trudna. Do podziału mają co miesiąc siedem tysięcy złotych subwencji. Musi to wystarczyć na wynagrodzenie, na opłacenie składek ZUS, podatków i opłat stałych: za wodę, za energię elektryczną, za telefon. Inne rzeczy, potrzebne do funkcjonowania – opał, środki czystości, dożywienie dzieci – zapewniają sponsorzy.

## Dbają jak o swoje

– Mamy stałe grono ofiodawców, wciąż szukamy nowych, choć zdarza się i tak, że sami do nas pukają – opowiada Elżbieta Reinke. – W zeszłym roku przyjechał do szkoły człowiek i zapytał, czy zechcemy, żeby dopłacał do

dożywiania dzieci. W naszej szkole wszystkie dzieci są dożywiane, ale tylko część ma dopłatę z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Resztę pokrywa Bill Chelsy, prezes organizacji Foundation for Corporate Social Responsibility. Organizuje też wycieczki dla dzieci, przywozi środki czystości, a jak trzeba, to i piec kupi. – Zapytał nas, czy mamy jakieś problemy. W tym czasie największym problemem był pęknięty piec centralnego ogrzewania. Wyciekała gorąca woda, a w szkole było zimno – wspomina dyrektor. – Zebraliśmy jeszcze trzy inne osoby – swoją żonę Virginie, panów z Nowej Zelandii i ze Stanów Zjednoczonych z Arkansas. Złożyli się na nowy piec, który kosztował osiem i pół tysiąca złotych.

Szkoła ma dobrych przyjaciół, którzy pomagają przy organizowaniu drewna na opał, wywożeniu nieczystości czy wyposażeniu w zabawki zerówki. – Gdyby nie ci przyjaciele, byłoby nam bardzo trudno – przyznaje Elżbieta Reinke. – Gmina również pomaga – przez ostatnie lata otrzymujemy od pana wójta miał węglowy do ogrzewania. Także budynek szkolny jest własnością gminy i co roku Rada Gminy podejmuje decyzję o nieodpłatnym użyczeniu go szkole na cele dydaktyczne.

Suma na wydatki jest mała, ale, jak mówią, musza i potrafią utrzymać się za tyle. Od pięciu lat walczą i pokazują, że to możliwe. – Dziwne tylko, że gmina która miała więcej pieniędzy, nie była w stanie utrzymać szkoły – kręci głową jedna z mam. Ona nie wahała się, wybierając szkołę. – Tu nie ma anonimowych uczniów, numerów w dzienniku. Każdy jest dopilnowany, jak trzeba. Nauczyciele dbają o nasze dzieci jak o swoje. Nie ma też mowy, by dziecko poszło na wagary – chwali. Martwi ją jednak, że dzieci z każdym rokiem jest coraz mniej. Tym przejmują się też dyrektor szkoły. – Ubywa nam dzieci i jest nam coraz gorzej, bo jest coraz trudniej finansowo – mówi. – Z pięcioletniego okresu dyrektorowania wiem już, że gdyby dzieci w szkole było pięćdziesięcioro – a w przypadku Rzecina mogłoby tak być, jeśli by wszyscy rodzice posłali dzieci do miejscowej szkoły – szkoła byłaby w pełni opłacalna. I znów wszystko rozbija się o pieniądze. ■



**Rzecińska podstawówka została wyróżniona tytułem „Szkoła z klasą”. – To dzięki uporowi nauczycieli i rodziców – mówi dyrektor Elżbieta Reinke**

Wspomnienie o śp. ks. Antonim Jezierskim

# Droga wybrana przez Stwórcę

**17 października  
zmarł ks. Antoni  
Jezierski, salezjanin.**

Przez ostatnie 38 lat służył swoją pracą w parafii pw. Świętej Rodziny w Pile.

**D**ziewięćdziesiąt pięć lat życia, 74 życia zakonnego, 62 kapłaństwa, z czego 5 spędzonych w obozach koncentracyjnych, i tyle wydarzeń, tyle pracy, tylu ludzi otoczonych pomocą i życzliwością, że starczyłoby na spisanie grubej księgi, a nie krótkiego wspomnienia.

## Poleciłam cię w opiekę Matce Najświętszej

Jak to się zaczęło? Tak sam wspominał w swym życiorysie spisany przed laty: „Jeden fakt z życia mej matki utkwił mi bardzo w pamięci i chyba zdecydował o moim powołaniu. Gdy miałem 12 lat, wybrałem się z moją mamą i z parafialną pielgrzymką do Częstochowy. Kiedy zajechaliśmy na Jasną Górę, gdy na powitanie Cudownego Obrazu wszyscy pielgrzymi upadli na kolana i z wielu oczu popłynęły łzy radości, moja matka, leżąc krzyżem na posadzce, modliła się dość długo do Matki Bożej, a ja obok niej klęczałem, wpatrując się w Cudowny Obraz. Poczem podniosła się, powiedziała: »poleciłam cię w opiekę Matce Najświętszej« i oboje na kolanach obeszliśmy ołtarz Matki Bożej. Fakt ten odżywał w mej pamięci często”. Być może właśnie to zdecydowało o dalszej drodze młodego Antoniego, bo kiedy ukończył szkołę podstawową, proboszcz rodzinnej parafii Boniewo ks. Arnold Przeradzki po dłuższej rozmowie skierował go do Niższego Seminarium Księży Salezjanów w Łądzie, wspierając materialnie i duchowo. A potem były: nowicjat w Czerwińsku, gdzie 5 sierpnia 1935 r. Antoni Jezierski złożył pierwsze śluby zakonne, następnie matura i studia filozoficzne w Marszałkach, asystencja w Płocku i od października



**Od 1970 r. ks. Antoni Jezierski pełnił swoją posługę kapłańską w Pile**



**Zmarłego kapłana pożegnało siedemdziesięciu księży z całej Polski oraz mieszkańcy Piły**

1939 r. Wyższe Seminarium Diecezjalne w Płocku. II wojna światowa wprowadziła zamęt w dalsze życie kleryka Antoniego.

## Dachau, Mauthausen-Gusen

– Po zajęciu seminarium przez gestapo w grudniu księża profesorowie zamieszkali prywatnie w mieście, a klerycy u rodzin lub przy parafiach. Studiowali w domach, u profesorów składali tylko egzamin. Ja i klerycy salezjańscy Jacewicz i Zdunek mieszkaliśmy na plebanii parafii salezjańskiej pw. św. Stanisława w Płocku, także studiując aż do naszego aresztowania przez gestapo, to jest do 8 kwietnia 1940 r. – wspominał ks. Jezierski. – Najpierw przebywałem

w więzieniu w Płocku, potem przewieziono nas do obozu przejściowego do Działdowa, a 19 kwietnia zawieziono nas do Dachau. Z Dachau do Mauthausen-Gusen. W sumie to pięć lat i dwa miesiące niewolniczej pracy w kamieniołomach i na otwartym polu – zimą, latem. W ciężkiej pracy, przy złym odżywianiu, przy słabej kondycji, bez lekarstw.

Po uwolnieniu z obozu w maju 1945 r. i krótkim pobycie w domu salezjańskim w Linzu Antoni Jezierski powrócił do Polski, ukończył teologię na Uniwersytecie Krakowskim i 29 czerwca 1947 r. z rąk bp. Stanisława Rosponda otrzymał święcenia kapłańskie.

Pierwsze pięć lat ks. Antoni pracuje w Płocku jako radca domu

salezjańskiego, kierownik domu dziecka i szkoły stolarskiej, założonej przez ks. proboszcza Żaka. Później na placówkach w Różanymstoku, Łodzi, Płocku; wykłada w Niższym Seminarium Duchownym, jest proboszczem i dyrektorem wspólnoty w Rumi w parafii MB Wspomożenia Wiernych.

## Wybrałbym tą samą drogę

– W 1970 r. przychodzi do Piły, by tu pozostać i współtworzyć swoją pracę kapłańską i salezjańską historię tego miasta, historię wielu ludzi, wielu rodzin i wielu z nas. Czyni to poprzez swoją solidność, wymagającą obecność w kancelarii parafialnej, w konfesjonale i tworzenie oraz później prowadzenie poradnictwa rodzinnego – wspomina proboszcz salezjańskiej parafii ks. Gwidon Ekert. – Zawsze zainteresowany losem człowieka, tej parafii, tego miasta i naszej ojczyzny. Obecny wśród nas poprzez swój ciepły uśmiech, donośny głos i gościnność.

Tak właśnie ksiądz Antoni został zapamiętany przez wszystkie wspólnoty, w których pracował. Uśmiechnięty, życzliwy, otwarty na ludzi. Cudowny człowiek, wspinały kapłan, żyjący dla Boga i dla ludzi. Sam tak napisał o sobie: „Gdyby mi przyszło jeszcze raz od nowa wybrać drogę życia, wybrałbym taką samą, bo uważam, że taka była wybrana dla mnie przez Stwórcę.” Swoją spisaną życiorys zakończył modlitwą: „Chryste, który różnymi drogami prowadzisz ku Sobie ludzi i Swą niewidzialną dłońią kierujesz ich losami – dziękuję Ci za dotychczasową, tak znamieną opiekę i proszę Cię, nie wypuszczaj mnie nigdy ze swych dobrotliwych dłoni tu na ziemi i tam w wieczności”. – Ostatni gest ks. Antoniego w tym życiu to otwarte ramiona i okrzyk zachwytu – mówił ks. proboszcz Gwidon Ekert w homilii głoszonej podczas uroczystości pogrzebowych. – Wierzymy, że Chrystus wysłuchał jego i naszej modlitwy. Że dobrotliwe dłonie Chrystusa wprowadziły go do domu Ojca.

**Beata Stankiewicz**